

Jan Wadowski

"Czy prawo Moore'a zdetronizuje osobę ludzką?", Janusz Czerny, Katowice 2005 : [recenzja]

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 207-211

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

zenia autora (*Prevención*) dane rodzicom przed ich ewentualnymi nieprawidłowościami wychowawczymi w stosunku do ich dzieci, nieprawidłowościami, które mogą zaważyć na ich przyszłej deformacji osobowościowej, jeśli chodzi o ich seksualność.

Przystępując do krótkiej oceny książki, trzeba zauważyć w niej odważny, stanowczy głos rozsądku, który przywraca rzeczom ich właściwą proporcję, zachwianą nieco przez ostatnie dwudziestolecie zdominowane powszechnym wręcz trendem kultury i mody gejojskiej. Wszelkie argumenty przeciwne, gdziekolwiek głoszone (nawet na uniwersytetach), odczytywane były jako wyraz nietolerancji i zaściankowego konserwatyzmu. Rozwiązania psychoterapeutycznego leczenia homoseksualizmu zakłada uznanie samego zjawiska za przejaw pewnej niedojrzałości osobowościowej, związanej z niedomaganiem wychowawczymi, co autor wyraźnie zaznacza wbrew opinii środowiska progejojskiego. Swoją doktryną terapeutyczną autor daje nadzieję tym wszystkim, którzy poszukują wyjścia ze swojej neurotycznej sytuacji. Przede wszystkim pokazuje źródła i genezę tego zjawiska w nieprawidłowym rozwoju wychowawczym. Następnie, poprzez ukazanie drogi wyjścia i podanie konkretnych tego przykładów, daje pomoc chrześcijańskiej nauce moralnej, która piętując praktyki homoseksualne, może wskazać na konkretną formę pomocy ludziom tym zjawiskiem dotkniętym. Książka jest pomocna dla każdego duszpasterza, by mógł on wiedzieć, że może i jak może pomóc takim ludziom, nie ulegając współczesnym modom i trendom. Szkoda tylko, że jest dostępna na razie w języku holenderskim, włoskim i hiszpańskim; być może ktoś z kultury angielsko- i polsko-języcznej zechce ją przetłumaczyć dla pożytku szerszego społeczeństwa.

ks. Ryszard Groń

Janusz Czerny, *Czy prawo Moore'a zdetronizuje osobę ludzką?* Wydawnictwo KOS, Katowice 2005, ss. 136

Książka prof. Czernego jest niezwykła. Technie z niej wielka świadomość naszej niewiedzy wobec tajemnic wszechświata i człowieka. Zmusza i inspiruje do myślenia – a to jest bardzo cenne.

Moja polemika w stosunku do tez prof. Czernego nie wynika z czystej przekory, ale z chęci wejścia w dyskusję. Szczerze podziwiam wnikliwość autora takich książek, jak chociażby *Podstawy filozofii fizyki*, która to książka dla humanisty jest zbawienna, a ja sam czytałem ją z wielkim zainteresowaniem. *Czy prawo Moore'a...* jest książką, która uświadamia nam, w jakiej sytuacji żyjemy i gdzie jesteśmy. Dotyka filozoficznej głębi naszego istnienia tu i teraz, oraz w przyszłości. Wyraża niepokój o los człowieka i nie przesądza, co może się stać.

Nie znaczy to, że czytelnik musi zgadzać się we wszystkim z autorem. Tak więc na początku poczynione jest rozróżnienie, które naszym zdaniem jest nieprawdziwe. Chodzi o pojęcia cywilizacji i kultury. Wg Czernego pojęcie kultury dotyczy przede wszystkim kwestii obyczajów, obrzędów, wzajemnych zachowań ludzi itd. Tak więc kultura to sfera mentalna, związana z „duchowością”, jest ona pewną determinantą, która – jak w przypadku religii – prowadzić może do wojen. Cywilizacja natomiast to sfera produkcji wytworów technicznych takich, jak lodówki, mikroprocesory, samochody, samoloty itd. Co

nam przypomina takie rozróżnienie? Jesteśmy blisko rozwiązań marksistowskich. Mamy bazę i nadbudowę. Twierdzi się ponadto, że kultura ulega erozji, a cywilizacja rozkwitowi, ponieważ coraz gorzej jest w sferze mentalnej, w nadbudowie. Natomiast baza, czyli cywilizacja, rozwija się jak najlepiej.

Nie wydaje się, aby rozróżnienie powyższe było prawdziwe w znaczeniu rosnącego rozdźwięku między obydwoma dziedzinami. Zmienia się baza, a nadbudowa nie nadąża, co prowadzi do kryzysu i rewolucji. Po pierwsze, nie bardzo jest zrozumiałe, dlaczego np. sfera wynalazczości, która niewątpliwie wpływa znacząco na rozwój cywilizacji, nie może należeć do kultury. Przecież podobnie jak wiersz czy taniec, należy ona do sfery mentalnej czy nawet duchowo-mentalnej. Tak więc cywilizacja i kultura wywodzą się z jednego źródła, jakim jest sfera mentalna (obojętnie, jak ją rozumieć). W tym kontekście nieuzasadniona jest również krytyka Spenglera, dokonana przez Czernego, ponieważ ten wielki jakoby rozwój i rozkwit cywilizacji jest w gruncie rzeczy nie tyle zmianą jakościową, co ilościową. Ludzie dłużej żyją, szybciej się przemieszczają, sprawniej komunikują itd. Oczywiście tylko część ludzi! Znaczna część żyje krócej i w coraz gorszych warunkach! Czy rzeczywiście więc można mówić o wielkim rozwoju cywilizacji, która ma na koncie nie tylko potworne zbrodnie, ale również zniszczenie środowiska, choroby cywilizacyjne, imperializm itd.? Czy to jest rozkwit? Z drugiej strony nie wydaje się też do końca uzasadnione mówienie o wielkim kryzysie kultury (chyba że w wąskim znaczeniu, jakie zostało zaprezentowane w książce). Prosty przykład: to, że kultura „wysoka” nie jest widoczna powszechnie, nie znaczy to, że jej nie ma. Ona istnieje i ośmielamy się twierdzić, że na nic cały rozwój cywilizacyjny, jeśli nie ma najwyższej kultury. Cywilizacja może tworzyć pozory demokracji, kultura jest z założenia niedemokratyczna a więc nie może być powszechnie obecna. Rozwój cywilizacji, zainicjowany przez kulturę Zachodu, rozszedł się na świat innych kultur, przenosząc na swoim grzbiecie kulturowe fenomeny Zachodu, bardziej te powierzchowne (jak na przykład garnitury czy krzesła) niż te głębsze, archetypowe.

Twierdzimy ponadto, że rozwój tak naprawdę zależy od kultury, od sfery duchowej i mentalnej, nie zaś od sfery materialnej czy zręcznościowo-materialnej. To ta sfera (duchowa) umożliwia człowiekowi rozwijanie nauki i wynalazczości (na przykład dzięki kulturowej instytucji uniwersytetu z jego ideą wolności badań). Ilościowy rozwój cywilizacyjny jest rezultatem jakościowych zmian w sferze kultury. Kultura uruchamia lawinę rozrostu, która działa niemal samoczynnie. Wystarczy przyrzeć się kulturom różnych rejonów świata. To określone kulturowe klucze aksjologiczne umożliwiały rozwój cywilizacyjny w określonym kierunku. Na przykład niewątpliwie zjawiskiem kulturowym jest kult pracy, który jest źródłem bogactwa Zachodu. Tutaj znajdują się źródła zmiany sytuacji. Zmiana mentalności, stosunku ludzi do przyrody i swego ciała jako elementu tej przyrody, zmiana postaw ludzkich w odniesieniu do siebie wzajemnie itp. – wszystkie te problemy mają szansę rozwiązywać się nie przez wprowadzenie nowych wynalazków technicznych (na przykład samolotów przelatujących na drugą półkulę w coraz krótszym czasie), ale przez zmianę sposobu myślenia, swego odniesienia, które będzie bardziej rozumne i mądre.

Prawo Moore'a głosi, że komputery podwajają swoje możliwości obliczeniowe co 18 miesięcy. Rozrost ten dokonuje się wykładniczo, a w tej chwili osiągnęliśmy połowę możliwości; pod koniec tego wieku pojedynczy komputer będzie miał moc obliczeniową i pamięć ośmiu miliardów osób. Tutaj też odnajdujemy treści marksistowskie, kiedy to Czerny

wychodzi z tezy o ilości przechodzącej w jakość. Mianowicie komputery mają uzyskać świadomość na skutek osiągniętej złożoności i „przeskoczyć” w sferę świadomości. Człowiek zostanie zdetronizowany. Autor jest jednak na tyle ostrożny, że stawia tylko hipotezę. Prawo to ma się odnosić do całej przyrody, a także do kwestii powstania człowieka. W człowieku jako jednemu z naczelných dokonano się przejście ilości w jakość – i stał się człowiekiem. Sprawa jednak nie jest taka prosta. Dlaczego nowa jakość człowieczeństwa załamała się u neandertalczyka czy u innych? Dlaczego wszystkie kultury na Ziemi nie przeszły automatycznie w nową jakość cywilizacyjną? Bardzo często ogromna ilość jakiegoś czynnika działa wręcz odwrotnie, erozyjnie, niszczy jakość. Dotyczy to chociażby sfery etycznej, edukacyjnej itp. Na przykład w Polsce gwałtownie wzrosła ilość studentów, ale czy dzięki temu poprawiła się ich jakość? Wzrosła ilość dróg, ale czy poprawiła się ich jakość? Wzrosła ilość wydawanych książek, ale czy dzięki temu zwiększyła się ich jakość? Można przedstawić dziesiątki takich przykładów, kiedy to jakość wcale nie powstaje wskutek ilości. Wydaje się, że można postawić równie mocne, jeśli nie mocniejsze prawo, że jakość osiągnana jest przede wszystkim skokowo, a po drugie, jest bardzo rzadka. Ta nowa jakość zapoczątkowuje nową gałąź rozwoju. Tak właśnie było z człowiekiem, że dokonał skoku jakościowego. Za skokiem jakościowym dokonuje się rozwój ilościowy, który jednak – jeśli nie ma żadnej zasady porządkującej go na wyższym poziomie, płynącej z zewnątrz – nigdy nie zmieni się w nową jakość. Oczywiście prof. Czerny jest świadomy, że marksowskie prawo nie sprawdza się, dlatego rozpatruje kilka możliwych scenariuszy wydarzeń. Ponadto rozpatruje możliwość stworzenia komputerów molekularno-kwantowych, które będą miliardy razy szybsze niż krzemowe. Wtedy, jak twierdzi autor, z całą pewnością człowiek zostanie zdetronizowany. Czy rzeczywiście? Nie ma żadnej pewności, że powstanie takich komputerów będzie oznaczać „detronizację” człowieka. Przy okazji warto zauważyć, że taka „detronizacja” jest tylko określoną interpretacją zarówno człowieka, jak i komputera. Czy człowiek jest rzeczywiście na „tronie” świata? To tylko nasza perspektywa, nasycona megalomanią gatunku, czysty wymysł „humanizmu”, który ostro i chyba zasadnie skrytykował J.M. Bocheński. Czy humanistyczne wychowanie jest w stanie zatrzymać komputeryzację i technicyzację, jak twierdzi Czerny? Nie wydaje się to możliwe. Człowiek musi się „zdehumanizować”, aby uświadomić sobie bezmiar własnej bezmyślności i duchowego upadku. Humanistyczne podejście da się zrelatywizować dzięki prostym przykładom bezsilności humanizmu rodem z oświecenia w obliczu współczesnych zjawisk społecznych, politycznych oraz technologicznych.

Bycie liderem na Ziemi oznacza oczywiście uzależnienie od tej Ziemi, silny z nią związek. Jaki związek z Ziemią mają komputery? Do czego będzie im ona potrzebna? Czy będą umiały zapewnić sobie źródła energii? Podobnie odniesienie do komputera oznacza, że sam człowiek jest rodzajem biologicznego komputera, czego większość autorów zajmujących się zagadką ludzkiej świadomości nie potwierdza. Świadomość jest zjawiskiem bardziej złożonym i bardziej prostym równocześnie i może nie mieć nic wspólnego z ilością wykonywanych operacji pamięci itd. Możliwe, że powstanie sztuczna świadomość, która będzie sprawniejsza od ludzkiej. Pozostanie jednak tylko imitacją świadomości. Nie będzie ona w stanie przekroczyć granicy zachowań mechanicznych i niemechanicznych. Wydaje się, że tylko możliwość posiadania woli, wyobraźni i uczuć oraz funkcji duchowych (nie tylko poznawczych) daje możliwość samotrascendencji. Świadomość powsta-

ła w wyniku bardzo złożonych procesów antropicznych, chociaż nie oznacza to, że nie może istnieć świadomość pozaludzka, nieantropiczna. Można oczywiście wszystko redukować do wąskiej genetyki i elementów kultury, ale nie wyeliminuje się wolności, miłości i prawdy jako fundamentalnych żywiołów ludzkiego bytowania. Sztuczna świadomość natomiast może być bardzo pomocna w spotęgowaniu możliwości intelektualnych (strona racjonalna to tylko jeden z elementów świadomości) człowieka. Możliwości te, chociażby ze względu na ograniczający je element fizyczny, zawsze będą skończone. Świadomość trwała wynika z przełamania wzorców związanych ze strukturami czasoprzestrzennymi, które trwałości z zasady dać nie mogą. Świadomość taka musi wbudować w siebie zupełnie inne zegary niż te, które teraz są jej procesem odniesienia.

Rozdziały są krótkie, ale obfite w treść i dające wiele do myślenia. Ot, chociażby rozdział pt. *Antykomputeryzacja* wyprowadza wnioski, które również postawiliśmy w niektórych swoich publikacjach, mianowicie groźba dramatycznego rozejścia się świata na elitę bogatych i rzeszę biednych. Może jednak być zupełnie inaczej, że to właśnie techniki informatyczne spowodują, iż ludzie będą coraz mniej pracować, życie stanie się o wiele tańsze, ubodzy zaczną się kształcić, osiągać określone standardy, naciskać na bogatych. Uprzywilejowani rozumieją, że bogactwo nie polega na gromadzeniu, ale na uczestnictwie we wspólnym dobru.

Autor rozdziela sferę *phronesis* (rozum) i sferę *tymos* (uczucia i wola). Sfera *phronesis* ma być sferą racjonalną, zaś sfera *tymos* jest sferą woluntarystyczno-uczuciową. Nie sądzę jednak, aby tak drastyczne rozdzielanie sfery *phronesis* i *tymos* było zasadne. Komputery opanowały wg Czernego sferę *phronesis*, a niedługo opanują także sferę *tymos*. Po pierwsze, wydaje się, że podział ten jest tylko podziałem teoretycznym, w praktyce obie te sfery przenikają się (jeśli chodzi o człowieka). Istnieją nawet hipotezy, że nie jest możliwe, aby rozwinęła się świadomość i racjonalność bez sfery wolitywnej i uczuciowej. Komputerowe *phronesis* jest ponadto bardzo wąskie i nieświadome. Prof. Czerny utożsamia komputery ze sferą *phronesis*, natomiast zaraz później mówi o sferze wirtualnej, która jest zupełnie odmienna od sfery realnej (czego przykładem są internetowe znajomości i późniejsze rozczarowania w świecie rzeczywistym). Wydaje się, że Czerny przecenia moce komputerów, a nie docenia człowieka z jego *thymos*. Wydaje się, że to właśnie ta sfera jest źródłem rozwoju ludzi i wspomagana jest często przez sferę *phronesis*. Związek między sferą woluntarystyczno-uczuciową a sferą racjonalną wydaje się być bardziej złożony i ma olbrzymi udział przy powstawaniu sfery świadomości odpowiadającej za nasze człowieczeństwo. Ponadto sfera *phronesis* komputerów jest czymś całkowicie innym niż sfera *phronesis* u człowieka. Przede wszystkim komputery są nieświadome i takimi pozostaną. Człowiek ma świadomość i za jej pomocą może operować myślą. W myśleniu ludzkim dużą rolę odgrywają czynniki aksjologiczne, wolitywne, emocjonalne, duchowe itd. Ponadto myśl człowieka ma charakter określonej teologii. Abstrakcyjność myślenia nie jest sztuką dla sztuki. Służy ona celowemu, zaplanowanemu działaniu liczącemu się z różnorodnymi jego okolicznościami. Myślenie to ma charakter „wieloscieżkowy” i syntetyczny, nie zatrzymuje się na obliczalnych tylko wartościach, ale odkrywa wartości niepoliczalne. Wydaje się, że dla człowieka właśnie te wartości odgrywają dużą rolę w działaniu.

Niezwykłą zaletą książki prof. Czernego jest stawianie pytań i dostrzeganie niewiedzy tam, gdzie inni widzą już ostateczne wyjaśnienia. Odkrywanie niewiedzy jest niezwykle

ważne, szczególnie w kontekście problematyki, jaką podejmuje autor. Tak na przykład zaczynamy sobie uświadamiać, że nie wiemy, czym jest informacja, mimo że nieustannie posługujemy się nią na co dzień. Nie wiemy, dlaczego ciała mają ciężar, dlaczego masy grawitacyjne przyciągają się, a nie odpychają, czym jest ciemna materia i energia (85 proc. „materiału” wszechświata!), nie wiemy, dlaczego wszechświat się rozszerza i dokąd zdąży... Ta świadomość naszej niewiedzy powinna wzbudzać pokorę uczonych, świadomych tego, że pozytywistyczno-oświeceniowe przekonania nie sprawdziły się.

Książka prof. Czernego (który ma też w swoim dorobku prace poświęcone wychowaniu i aksjologii!) wyraża niepokój kierunkiem rozwoju cywilizacji zachodniej, a także uświadamia nam stan naszej niewiedzy. Autor akcentuje swój niepokój dotyczący technicyzacji życia, która może prowadzić (choćby w kontekście komputerów i sieci neuronowych) do dehumanizacji i samozniszczenia ludzkości.

Czerny uświadamia też kryzys w nauce, która ucieka od pytań głęboko filozoficznych i zajmuje się sprawami marginalnymi. Należy wg Czernego zmienić cały proces edukacji, uczyć zdolności samodzielnego myślenia, uzbrajać w narzędzia pozwalające atakować najtrudniejsze problemy.

Sądzę, że książka Czernego jest niewątpliwie bardzo wartościowa i cenna, niczego nie narzuca, jest dobrą prowokacją do własnych przemyśleń. Z tego powodu cenna jest zarówno dla studenta, jak i dla profesora. Dlatego należy polecić ją wszystkim: zarówno technokratom, jak i humanistom.

Jan Wadowski

Marzena i Marek Florkowscy, *Kameduli*, Wydawnictwo M, Kraków 2005, ss. 449

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem książkę Marzeny Florkowskiej poświęconą ojcu Piotrowi Rostworowskiemu (*Ojciec Piotr. Benedyktyn – kamedula – rekluz*, Wydawnictwo M, Kraków 2004, ss. 307), która ukazała się w piątą rocznicę jego śmierci i czterechsetną rocznicę powstania eremu Srebrnej Góry na krakowskich Bielanych. Ojciec Piotr był chyba jednym z największych przedstawicieli życia monastycznego w Europie w XX wieku.

W ostatnim okresie na półkach księgarskich ukazała się nowa książka, również bardzo ciekawa, pt. *Kameduli*, a napisana przez małżonków z Krakowa, Marzenę i Marka Florkowskich. Prezentowana publikacja została wydana bardzo starannie, co zachęca do lektury. Książka ma niepowtarzalny charakter. Myślę, że takim wyjątkowym elementem jest cisza, która emanuje z jej wnętrza, a przez to szczególnie obecność Boga.

Otwierając książkę, na początku czytamy List generalnego przełożonego Kamedulów Pustelników Góry Koronnej skierowany do Państwa Florkowskich, który wyraża radość, że zebrano w jednym woluminie informacje dotyczące historii, duchowości oraz sztuki pustelni kamedulskich. Następnie możemy przeczytać wstęp, który nakreślił o. Korneliusz Wencel, obecny przeor i mistrz nowicjatu w klasztorze w Bieniszewie koło Konina, oraz słowo od Autorów. Ukazane dzieło ornawia dzieje kamedulów, głównie na ziemiach polskich. „Chcieliśmy – jak piszą Autorzy – przypomnieć dzieje pustelni w kolejności ich fundowania, a zatem Bielany krakowskie, Rytwiany, Bielany warszawskie, Bieniszew,